

PERFEKCYJNA PARA?
DOSKONAŁE MAŁŻEŃSTWO?
CZY **IDEALNE**
KŁAMSTWO?



ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI

B.A. P A R I S

TERAZ

Butelka szampana uderza o marmurowy blat w kuchni, wystraszona lekko się podrywam. Zerkam na Jacka w nadziei, że nie zauważył, jak bardzo jestem zdenerwowana. Dostrzega moje spojrzenie i uśmiecha się do mnie.

– Idealnie – mówi.

Bierze mnie za rękę i prowadzi tam, gdzie czekają na nas goście. Gdy przechodzimy przez hol, widzę rozkwitającą lilię, którą przynieśli nam Diane i Adam. Jest cudownie różowa, mam nadzieję, że Jack posadzi ją w tej części ogrodu, którą widać z okna mojej sypialni. Na samą myśl o ogrodzie zbiera mi się na płacz, przełykam szybko łzy, które napływają gdzieś z głębi mojej duszy. Stawka, o którą zagram dzisiejszego wieczoru, jest tak wysoka, że muszę się skupić wyłącznie na tym, co tu i teraz.

W salonie, w zabytkowym kominku, płonie spokojnie ogień. Jest już druga połowa marca, ale wieczory nadal bywają zimne, a Jack chce, by nasi goście czuli się komfortowo.

– Masz naprawdę piękny dom, Jack – mówi Rufus z

podziwem. – Prawda, Esther?

Nie znam Rufusa ani Esther. Sprowadzili się tutaj niedawno, a poznałam ich dopiero dziś wieczorem, przez co jestem jeszcze bardziej zdenerwowana niż przedtem. Ale nie mogę zawieść Jacka, przywołuję więc uśmiech na twarz i modłę się w duchu, żebym przypadła im do gustu. Esther nie odpowiada uśmiechem – pewnie wstrzymuje się jeszcze z oceną. Nie dziwię się jej. Odkąd przed miesiącem dołączyła do kręgu naszych znajomych, słyszy zapewne przy każdej okazji, że Grace Angel, żona błyskotliwego prawnika Jacka Angela, jest doskonałym przykładem kobiety, która ma wszystko – idealny dom, idealnego męża, idealne życie. Na miejscu Esther też traktowałabym siebie z rezerwą.

Mój wzrok pada na pudełko drogich czekoladek, które właśnie wyjęła z torby, i czuję dreszczyk podniecenia. Nie chcę, żeby dała je Jackowi, więc przysuwam się bliżej, a Esther odruchowo wręcza je właśnie mnie.

– Dziękuję, wyglądają cudownie – mówię uprzejmie i odkładam pudełko na stolik, by otworzyć je później, gdy podamy kawę.

Esther mnie intryguje. Jest przeciwieństwem Diane – wysoka, szczupła, jasnowłosa, skryta – a zarazem pierwszą osobą, która po wejściu do naszego domu nie zachwyca się nim głośno, za co mimowolnie ją podziwiam. Jack upierał się, że sam wybierze dom, mówił, że będzie to prezent ślubny dla mnie, więc zobaczyłam go po raz pierwszy po powrocie z naszego miesiąca miodowego. Choć wcześniej wspominał, że dom będzie idealny, nie rozumiałam tego entuzjazmu, dopóki go nie zobaczyłam.

Wybudowany na rozległych gruntach, na samym skraju

miejsowości, zapewnia Jackowi poczucie odosobnienia, którego tak pragnie, a także zaszczyt posiadania najpiękniejszego domu w Spring Eaton. I najbezpieczniejszego. Budynek jest wyposażony w skomplikowany system alarmowy ze stalowymi żaluzjami zewnętrznymi, które chronią okna na parterze. Komuś może się wydawać dziwne, że żaluzje są często zasunięte w ciągu dnia, ale Jack wyjaśnia wszystkim zainteresowanym, że w jego pracy bezpieczeństwo to jeden z priorytetów.

Na ścianach salonu wisi wiele obrazów, ale największe zainteresowanie budzi zwykle ogromne płótno umieszczone nad kominkiem. Diane i Adam, którzy już je widzieli, nie mogą się oprzeć i podchodzą bliżej, by przyjrzeć mu się raz jeszcze. Rufus do nich dołącza, podczas gdy Esther siedzi na kanapie obitej kremową skórą.

– Niesamowite – mówi Rufus, wpatrując się z fascynacją w setki maleńkich kropek tworzących większość obrazu.

– Nosi tytuł *Świetliki* – wyjaśnia Jack, odkręcając drut z korka butelki szampana.

– Nigdy nie widziałem czegoś podobnego.

– Grace to namalowała – mówi Diane. – Uwierzyłbyś?

– Powinieneś zobaczyć inne obrazy Grace. – Jack niemal bezgłośnie wyjmuje korek z butelki. – Są naprawdę niezwykle.

Rufus rozgląda się po pokoju z zainteresowaniem.

– Wiszą tu?

– Nie, są w innych częściach domu.

– Tylko dla oczu Jacka – żartuje Adam.

– I Grace, prawda, kochanie? – dorzuca Jack, uśmiechając się do mnie. – Tylko dla twoich oczu.

– Tak, to prawda – odpowiadam, odwracając wzrok.

Siadamy obok Esther na kanapie, a Diane wykrzykuje radośnie, gdy Jack rozlewa szampana do wysokich kieliszków. Zerka na mnie.

– Czujesz się już lepiej? – pyta Diane. – Grace nie mogła wczoraj pójść ze mną na lunch, bo była chora – wyjaśnia, zwracając się do Esther.

– To była tylko migrena – protestuję.

– Niestety, Grace ma do nich skłonność. – Jack patrzy na mnie ze współczuciem. – Ale na szczęście nigdy nie trwa to zbyt długo.

– Już drugi raz wystawiłaś mnie do wiatru – zauważa Diane.

– Przepraszam – odpowiadam z pokorą.

– Cóż, tym razem przynajmniej nie zapomniałaś – droczy się ze mną. – Może nadrobimy to w następny piątek? Będziesz wtedy wolna, Grace? Nie masz kolejnej wizyty u dentysty?

– Nie. I mam nadzieję, że nie dostanę też migreny.

Diane odwraca się do Esther.

– Chciałabyś do nas dołączyć? Spotkałybyśmy się w jakiejś restauracji w mieście, bo ja normalnie pracuję.

– Dziękuję, bardzo chętnie. – Esther zerka na mnie, jakby chciała sprawdzić, czy nie mam nic przeciwko.

Uśmiecham się do niej krzepiąco, choć jednocześnie mam okropne wyrzuty sumienia, bo wiem, że i tak nie przyjdę.

Jack prosi wszystkich o uwagę, a potem wznosi toast na cześć Esther i Rufusa, witając ich w naszej dzielnicy. Podnoszę kieliszek i upijam łyk szampana. Bąbelki tańczą w moich ustach, przez chwilę czuję radosne uniesienie, próbuję je zatrzymać. Znika jednak równie szybko, jak się

pojawiło.

Spoglądam na Jacka, który rozmawia właśnie z Rufusem. Jack i Adam poznali go na polu golfowym kilka tygodni temu i zaproponowali wspólną grę. Przekonawszy się, że Rufus jest świetnym golfistą – ale nie na tyle świetnym, by pokonać mojego męża – Jack zaprosił go i Esther na kolację. Chce zaimponować Rufusowi, co oznacza, że ja powinnam podbić Esther. Ale to nie będzie łatwe: podczas gdy Diane jest po prostu zachwycająca, Esther wydaje się bardziej skomplikowana.

Przepraszam na chwilę towarzystwo i wychodzę do kuchni, by przynieść przygotowane wcześniej tartinki i dopilnować kolacji. Etykieta – Jack surowo jej przestrzega – wymaga, bym nie zabawiła tam zbyt długo, więc szybko ubijam białka czekające w misce i dodaję do bazy sufletu, którą zrobiłam wcześniej.

Rozkładałam masę do mniejszych miseczek, spoglądam nerwowo na zegar, stawiam naczynia na blasze i wsuwam do piekarnika, zapamiętując godzinę. Na moment ogarnia mnie panika, boję się, że nie zdążę ze wszystkim, potem jednak upominam się w myślach, że strach jest moim wrogiem. Starając się zachować spokój, wracam do salonu z tacą tartinek. Rozdaję je, przyjmując z wdzięcznością wszystkie komplementy, bo Jack na pewno też je słyszy. Rzeczywiście, po chwili całuje w mnie w głowę i zgadza się z Diane, że jestem wyśmienitą kucharką, a ja oddycham cicho z ulgą.

Przypominam sobie, że powinnam zająć się Esther, siadam więc obok niej. Jack to dostrzega i bierze ode mnie tartinki.

– Zasłużyłaś na odpoczynek, kochanie, ogromnie się dziś

napracowałaś – mówi, balansując tacą na długich eleganckich palcach.

– Nie było wcale tak źle – protestuję, co jest oczywistym kłamstwem, a Jack dobrze o tym wie, bo sam układał menu.

Zadaję Esther wszystkie grzecznościowe pytania: czy się tu zadomowiła, czy przykro jej było opuszczać Kent, czy jej dwoje dzieci odnalazło się już w nowej szkole. Chyba irytuje ją fakt, że jestem tak dobrze poinformowana, pytam więc o imiona syna i córki, choć wiem, że nazywają się Sebastian i Aisling. Wiem nawet, ile mają lat – siedem i pięć – ale nie przyznaję się. Mam świadomość, że Jack uważnie mnie słucha i że może się zastanawiać, jaką grę prowadzę.

– Nie macie dzieci, prawda? – mówi Esther. Brzmi to raczej jak stwierdzenie niż pytanie.

– Nie, jeszcze nie. Pomyśleliśmy, że najpierw nacieszymy się sobą.

– Jak długo jesteście małżeństwem? – W jej głosie pojawia się nuta zaskoczenia.

– Rok – przyznaję.

– W zeszłym tygodniu obchodzili rocznicę – wtrąca Diane.

– A ja nie jestem jeszcze gotów dzielić się z nikim moją piękną żoną – dodaje Jack, dolewając Diane szampana.

Obserwuję nieobecny wzrokiem, jak odrobina jasnego płynu nie trafia do kieliszka i ląduje na kolanie jego nieskazitelnie czystych spodni.

– Mam nadzieję, że nie uznacie tego za wścibstwo – kontynuuje Esther, wyraźnie zaciekawiona – ale czy to dla was obojga pierwsze małżeństwo?

Wydaje się, że chce, byśmy zaprzeczyli, jakby jakiś zawiedziony eksmałżonek ukryty w naszej mrocznej

przeszłości mógł zderzyć z nas pozory doskonałości.

– Tak, dla obojga – potwierdzam.

Zerka na Jacka, a ja wiem, że zastanawia się, jak ktoś tak przystojny uchował się samotnie przez tyle lat. Wyczuwając jej spojrzenie, mój mąż uśmiecha się dobroduszenie.

– Muszę przyznać, że w wieku czterdziestu lat zacząłem mieć obawy, czy znajdę odpowiednią kobietę. Ale gdy tylko zobaczyłem Grace, zrozumiałem, że czekałem właśnie na nią.

– Jakie to romantyczne – wzdycha Diane, która zna naszą historię. – Straciłam już rachubę kobiet, z którymi próbowałam wyswatać Jacka, ale przed Grace żadna mu się nie podobała.

– A co z tobą, Grace? – pyta Esther. – Dla ciebie to też była miłość od pierwszego wejrzenia?

– Tak – odpowiadam, sięgając myślami w przeszłość. – Tak właśnie było.

Poruszona wspomnieniami, wstaję nieco za szybko, a Jack natychmiast odwraca się do mnie.

– Suflety – tłumaczę spokojnie. – Powinny być już gotowe. Możecie wszyscy usiąść przy stole?

Ponaglani przez Diane, która przypomina, że suflety nie lubią czekać, goście dopijają szybko szampana i ruszają do stołu. Esther przystaje jednak po drodze, by obejrzeć uważniej *Świetliki*, a gdy Jack dołącza do niej, zamiast usiąść na swoim miejscu, oddycham z ulgą, że suflety nie są jeszcze gotowe. Inaczej denerwowałabym się okropnie, zwłaszcza że mój mąż zaczyna objaśniać, jakich technik używałam, tworząc ten obraz.

Kiedy pięć minut później siadają przy stole, suflety są idealnie wypieczone. A kiedy Diane dziwi się temu głośno,

Jack uśmiecha się do mnie z drugiej strony stołu i mówi wszystkim, że jestem naprawdę bardzo zdolna.

Właśnie w takie wieczory przypominam sobie, dlaczego się w nim zakochałam. Czarujący, zabawny i inteligentny, zawsze wie, co i jak powiedzieć. Ponieważ Esther i Rufus są tutaj nowi, stara się, aby rozmowa przy stole dotyczyła tematów, które ich zainteresują. Zachęca Adama i Diane do podzielenia się informacjami na swój temat, przydatnymi naszym nowym przyjaciółom, na przykład, gdzie robią zakupy i jakie sporty uprawiają. Choć Esther słucha uprzejmie opowieści o tym, co Diane i Adam robią w wolnym czasie, kto opiekuje się ich dziećmi i kto pielęgnuje ogród, czy gdzie najlepiej kupować ryby, wiem, że w rzeczywistości interesuje się mną i wcześniej czy później wróci do faktu, że pobraliśmy się z Jackiem w dosyć późnym wieku. Wciąż chce znaleźć coś, co utwierdzi ją w przekonaniu, że nasze małżeństwo nie jest tak idealne, jak by się wydawało. Niestety, czeka ją rozczarowanie.

Przygląda się w milczeniu, jak Jack odkraja kawałek polędwicy wołowej pieczonej w cieście francuskim z grzybami, a potem nakłada zapiekanekę z ziemniaków oraz glazurowanej w miodzie marchewki. Jest też groszek cukrowy, który wrzuciłam do wrzątku tuż przed wyjęciem pieczeni z piekarnika. Diane nie może się nadziwić, jak zdołałam przygotować to wszystko, i przyznaje, że sama jako główne danie podaje potrawy takie jak curry, które można przygotować wcześniej i podgrzać w ostatniej chwili. Chciałabym jej powiedzieć, że ja też wolałabym takie rozwiązanie i że żmudne obliczenia oraz bezsenne noce to cena, jaką płacę za te perfekcyjne przyjęcia. Jednak inne

rozwiązanie – częstowanie gości czymś, co nie jest bliskie ideału – nie wchodzi w grę.

Esther spogląda na mnie nad stołem.

– Gdzie się poznaliście? – pyta.

– W Regent’s Park – odpowiadam. – W niedzielne popołudnie.

– Powiedz jej, co się wtedy stało – namawia mnie Diane, rozochociona szampanem.

Waham się przez moment, bo już wiele razy opowiadałam tę historię. Ale Jack uwielbia jej słuchać, więc dla własnego dobra powinnam to zrobić. Na szczęście Esther przychodzi mi na ratunek. Biorąc moje wahanie za powściągliwość, dołącza się do prośby Diane.

– Proszę, opowiedz nam o tym – mówi.

– Cóż, mam nadzieję, że nie zanudzę na śmierć tych, którzy już to słyszeli – odpowiadam z przeproszającym uśmiechem. – Byłam w parku z moją siostrą Millie. Często chodzimy tam w niedzielę po południu. Tego dnia akurat grał jakiś zespół. Millie uwielbia muzykę, a wtedy bawiła się tak doskonale, że wstała ze swojego miejsca i zaczęła tańczyć pod sceną. Niedawno nauczyła się walca, więc tańcząc, rozkładała szeroko ręce, jakby prowadził ją partner. – Uśmiecham się mimowolnie do tego wspomnienia, marzę, by życie wciąż było równie proste, równie niewinne jak wtedy. – Większości ludzi to nie przeszkadzało, cieszyli się chyba nawet, że Millie jest taka szczęśliwa, ale zauważyłam, że dwoje czy troje ma niewyraźne miny, i zrozumiałam, że powinnam coś z tym zrobić, może zawołać ją do siebie albo iść po nią. Ale nie chciałam jej przerywać, bo...

– Ile lat ma twoja siostra? – przerywa Esther.

– Siedemnaście. – Robię krótką pauzę, nie chcąc stawić czoła rzeczywistości. – Prawie osiemnaście.

Esther unosi brwi.

– Więc chyba lubi zwracać na siebie uwagę.

– Nie, wcale jej na tym nie zależy, chodzi o to...

– Cóż, chyba jednak lubi. Ludzie zwykle nie wstają na koncercie w parku i nie tańczą pod sceną, prawda?

Toczy dokoła triumfalnym spojrzeniem, a gdy inni goście unikają jej wzroku, nagle robi mi się jej żal.

– Millie ma zespół Downa. – Głos Jacka przerywa niezręczną ciszę, która zapadła nad stołem. – To znaczy, że często zachowuje się bardzo spontanicznie.

Esther czerwieni się, zmieszana, a mnie ogarnia złość, że ludzie, którzy powiedzieli jej o mnie wszystko, zapomnieli wspomnieć o Millie.

– Tak czy inaczej, zanim podjęłam jakąś decyzję – wracam do opowieści, ratując Esther z kłopotliwej sytuacji – ten wspaniały dżentelmen wstał ze swojego miejsca, podszedł do Millie, uklonił się i podał jej rękę. Cóż, Millie oczywiście była zachwycona, a kiedy ruszyli do tańca, ludzie zaczęli bić brawo. Potem kolejne pary podchodziły pod scenę i dołączały do walca. To był niezwykle, naprawdę bardzo szczególny moment. Oczywiście natychmiast zakochałam się w Jacku.

– Grace nie wiedziała wtedy, że widziałem ją z Millie w tym samym parku tydzień wcześniej i z miejsca się w niej zakochałem. Wspaniale opiekowała się siostrą, była jej całkowicie oddana. Nigdy wcześniej nie widziałem równie wielkodusznej osoby i chciałem ją za wszelką cenę poznać.

– Jackowi tak się zdawało – zabieram ponownie głos –

bo ja widziałam go tydzień wcześniej, ale nie przypuszczałam, że zainteresuje się kimś takim jak ja.

Bawi mnie, gdy wszyscy kiwają głowami ze zrozumieniem. Choć jestem atrakcyjna, Jack ma urodę gwiazdora filmowego, więc zdaniem większości ludzi mam szczęście, że się ze mną ożenił. Lecz ja miałam na myśli co innego.

– Ponieważ Grace nie ma więcej rodzeństwa, kiedyś będzie musiała przejąć pełną opiekę nad Millie. Myślała, że to mnie zniechęci – tłumaczy Jack.

– Jak zniechęciło już innych – dodaje.

Mój mąż kręci głową.

– Tymczasem było całkiem odwrotnie. Właśnie dlatego, że Grace była gotowa zrobić wszystko dla siostry, zrozumiałem, że jest kobietą, której szukałem przez całe życie. W mojej branży łatwo stracić wiarę w ludzi.

– Czytałem wczoraj w gazecie, że znów należą ci się gratulacje – mówi Rufus, podnosząc kieliszek w stronę Jacka.

– Tak, dobra robota – potwierdza Adam, który pracuje w tej samej firmie prawniczej co Jack. – Masz w dorobku kolejne skazanie.

– Cóż, to była całkiem prosta sprawa – odpowiada Jack skromnie. – Choć udowodnienie, że moja klientka nie poraniła się sama, mimo skłonności do samookaleczeń, nieco komplikowało sytuację.

– A czy sprawy o znęcanie się nie są ogólnie dość proste?
– pyta Rufus, podczas gdy Diane mówi Esther, na wypadek gdyby ta jeszcze tego nie wiedziała, że Jack występuje w imieniu najsłabszych, konkretnie ofiar przemocy domowej.
– Nie chciałbym w niczym umniejszać twoich dokonań, ale pewnie często można liczyć na zeznania świadków czy

fizyczne dowody, ślady pobicia i tak dalej, prawda?

– Jack potrafi przekonać do siebie ofiary i wzbudzić ich zaufanie do tego stopnia, że mówią mu o wszystkim, co je spotkało – wyjaśnia Diane, która chyba trochę podkochuje się w moim mężu. – Wiele kobiet nie ma się do kogo zwrócić o pomoc, boją się też, że nikt im nie uwierzy.

– Poza tym Jack zawsze się stara, żeby winowajcy trafili do więzienia na długi czas – dorzuca Adam.

– Odczuwam jedynie głęboką pogardę dla mężczyzn, którzy maltretują żony – stwierdza z mocą Jack. – Zasluguja na każdy wymiar kary.

– Wypiję za to – mówi Rufus, podnosząc ponownie kieliszek.

– Nie przegrałeś jeszcze żadnej sprawy, prawda, Jack? – pyta Diane.

– Nie, i nie zamierzam.

– Żadnej przegranej sprawy... To robi wrażenie. – Rufus kiwa głową z uznaniem.

Esther spogląda na mnie.

– Twoja siostra Millie jest od ciebie sporo młodsza – zauważyła, sprowadzając rozmowę na właściwe tory.

– Tak, jest między nami siedemnaście lat różnicy. Mama urodziła ją, mając czterdzieści sześć lat. Początkowo nie przyszło jej do głowy, że może być w ciąży, więc przeżyła szok, kiedy okazało się, że znów zostanie matką.

– Czy Millie mieszka z twoimi rodzicami?

– Nie, na razie mieszka w internacie we wspaniałej szkole w północnym Londynie. Ale w kwietniu skończy osiemnaście lat, więc latem będzie musiała się stamtąd wyprowadzić. Szkoda, bo bardzo lubi to miejsce.

– I dokąd się przeniesie? Do twoich rodziców?
– Nie. – Robię krótką pauzę, świadoma, że to, co za chwilę powiem, mocno ją zadziwi. – Oni mieszkają w Nowej Zelandii.

Esther otwiera szeroko oczy.

– W Nowej Zelandii?
– Tak. Przeprowadzili się tam w zeszłym roku, po naszym ślubie.

– Rozumiem. – Kiwa głową. Lecz wiem, że wcale nie rozumie.

– Millie przeniesie się do nas – wyjaśnia Jack. Uśmiecha się do mnie. – Wiedziałem, że tylko pod takim warunkiem Grace zgodzi się za mnie wyjść, a spełniłem go z niekłamaną radością.

– To bardzo szlachetne z twojej strony – zauważa Esther.

– Wcale nie. Cieszę się, że Millie z nami zamieszka. To nada naszemu życiu nowy wymiar, prawda, kochanie?

Podnoszę kieliszek i upijam łyk wina, żebym nie musiała odpowiadać.

– Wygląda na to, że świetnie się z nią dogadujesz – komentuje Esther.

– Cóż, mam nadzieję, że lubi mnie tak samo, jak ja lubię ją. Choć potrzebowała trochę czasu, żeby ochłonąć, gdy pobraliśmy się z Grace.

– Dlaczego?

– Myślę, że to był dla niej szok – tłumaczę. – Od samego początku uwielbiała Jacka, ale kiedy wróciliśmy z miesiąca miodowego, a ona zrozumiała, że będziemy już ze sobą przez cały czas, zrobiła się zazdrosna. Teraz doszła do siebie. Jack znów jest jej ulubieńcem.

– Na szczęście George Clooney zajął moje miejsce jako obiekt jej niechęci. – Jack się śmieje.

– George Clooney? – dziwi się Esther.

– Tak. – Kiwam głową, zadowolona, że mąż przywołał ten temat. – Miałam do niego słabość...

– Jak wszystkie kobiety – dorzuca Diane.

– ...a Millie była o niego tak zazdrosna, że gdy kiedyś na Gwiazdkę dostałam od przyjaciółek kalendarz z jego zdjęciami, nabazgrała na nim: „Nie lubię George’a Clooneya”. Tyle że nie bardzo wie, jak się to pisze, a na dodatek ma mały problem z „l”, więc napisała to fonetycznie: DŻORDŻA KUNY. To było rozczulające.

Goście się śmieją.

– Teraz ciągle opowiada wszystkim, że lubi mnie, ale nie lubi jego. To brzmi trochę jak mantra: „Lubię cię, Jack, ale nie lubię George’a Clooneya”. – Jack uśmiecha się lekko. – Nie przeczę, pochlebia mi, że wymienia nas w jednym zdaniu – dodaje skromnie.

Esther spogląda na niego.

– Wiesz, rzeczywiście trochę go przypominasz.

– Z jednym wyjątkiem. Jack jest o wiele przystojniejszy. – Adam uśmiecha się szeroko. – Nie macie pojęcia, jak nam ulżyło, kiedy ożenił się z Grace. W końcu wszystkie kobiety w firmie przestały fantazjować na jego temat... i paru facetów też – dodaje ze śmiechem.

Jack wzdycha dobrodusznie.

– Daj spokój, Adam...

– Ale ty nie pracujesz, prawda? – pyta Esther, odwracając się do mnie. Wyczuwam w jej głosie tę ledwie skrywaną wzgardę, z jaką pracujące kobiety traktują gospodynie

domowe. Czuję się w obowiązku stanąć we własnej obronie.

– Kiedyś pracowałam, lecz zrezygnowałam tuż przed ślubem.

– Naprawdę? – Esther marszczy brwi. – Dlaczego?

– Nie chciała rezygnować – wtrąca Jack. – Ale miała odpowiedzialną, trudną pracę, a ja nie chciałem, żebyśmy co wieczór oboje byli ledwie żywi ze zmęczenia. Być może postąpiłem samolubnie, prosząc ją o odejście z pracy, jednak marzyłem o tym, żeby po powrocie do domu móc zrzucić z siebie cały stres, a nie przejmować się jeszcze problemami zawodowymi Grace. Poza tym dużo podróżowała, a ja nie chciałem wracać do pustego domu, co przecież robiłem przez tyle lat.

– Czym się zajmowałaś? – pyta Esther, mierząc mnie spojrzeniem jasnoniebieskich oczu.

– Byłam odpowiedzialna za zakup towaru w Harrodsie.

Źle skrywany błysk w jej oczach mówi mi, że jest pod wrażeniem. Nie pyta o szczegóły, co oznacza, że na razie nie chce mi tego pokazać.

– Podróżowała po całym świecie pierwszą klasą – dorzuca usłużnie Diane.

– Nie po całym świecie – poprawiam. – Tylko do Ameryki Południowej. Sprowadzałam owoce, głównie z Chile i Argentyny – tłumaczę Esther.

Rufus patrzy na mnie z podziwem.

– To musiało być interesujące.

– Było. – Kiwam głową. – Uwielbiałam tę pracę.

– Teraz pewnie ci jej brakuje – stwierdza Esther.

– Niezupełnie – kłamię. – Tutaj też jest dużo do zrobienia.

– A wkrótce będziesz się opiekować Millie.

– Millie jest bardzo samodzielna. Poza tym przez większość czasu będzie pracować w Meadow Gate.

– W tym centrum ogrodniczym?

– Tak. Uwielbia rośliny, szczególnie kwiaty, więc ma naprawdę szczęście, że dostała tę posadę.

– Zatem co ty będziesz robić całymi dniami?

– Mniej więcej to samo co teraz, no wiesz, gotować, sprzątać, uprawiać ogród, jeśli pogoda pozwoli.

– Następnym razem musicie wpaść na lunch i obejrzeć ogród – mówi Jack. – Grace ma dobrą rękę do roślin.

– Mój Boże – wzdycha Esther z rozbawieniem. – Tyle talentów. Cieszę się, że dostałam pracę w szkole Świętego Polikarpa. Zaczynałam się już nudzić, siedząc przez cały dzień w domu.

– Kiedy zaczniesz?

– W przyszłym miesiącu. Zastępuję nauczycielkę, która odchodzi na urlop macierzyński.

Odwracam się do Rufusa.

– Jack mówił, że macie ogromny ogród. – Próbuje skierować rozmowę na bezpieczniejszy temat. Kiedy podaje kolejne porcje pieczeni, która wraz z warzywami leży na podgrzewanej płycie, goście na szczęście dyskutują już o ogrodach i architekturze zieleni, a nie o mnie. Wszyscy przekrzykują się nawzajem i śmieją głośno, a ja spoglądam ze smutkiem na kobiety i zastanawiam się, jak to jest być kimś takim jak Esther czy Diane i nie mieć na głowie kogoś takiego jak Millie. Natychmiast ogarnia mnie wstyd, bo kocham siostrę ponad wszystko i mogłabym oddać za nią życie. Na samą myśl o niej czuję przypływ nowych sił i wstaję z kanapy.

– Czy wszyscy są już gotowi na deser? – pytam.

Jack pomaga mi posprzątać ze stołu, idziemy razem do kuchni, gdzie wkładam naczynia do zlewu, by potem je przepłukać, podczas gdy mój mąż myje noże. Deser, który przygotowałam na ten wieczór, to prawdziwe arcydzieło – idealnie gładkie gniazdko bezowe wysokości ośmiu centymetrów, wypełnione bitą śmietaną. Sięgam po pokrojone wcześniej owoce i ostrożnie kładę na śmietanie plasterki mango, ananasa, papai i kiwi, a następnie dodaję truskawki, maliny i jagody.

Kiedy biorę do ręki granat, jego dotyk przenosi mnie w inny czas i miejsce, gdzie gwar rozbawionych głosów i muśnięcie słońca na twarzy stanowiły nieodzowną, oczywistą część mojego świata. Zamykam na moment oczy, przypominając sobie życie, którym dawniej się cieszyłam.

Świadoma, że Jack czeka i wyciąga do mnie rękę, podaję mu owoc. Przekraja go na pół, wybiera łyżką ziarna i posypuje nimi inne owoce. Niosę gotowy deser do salonu, gdzie okrzyki zachwytu potwierdzają, że Jack miał rację, wybierając go zamiast czekoladowo-kasztanowego tortu, który chciałam przygotować.

– Uwierzyłyabyś, że Grace nigdy nie chodziła na kurs gotowania? – mówi Diane do Esther, sięgając po łyżeczkę. – Podziwiam jej talent; wszystko jest po prostu doskonałe, prawda? Choć nigdy pewnie nie zmieszczę się w to bikini, które sobie niedawno kupiłam – dodaje, klepiąc się po brzuchu ukrytym pod sukienką z granatowego lnu. – Naprawdę nie powinnam tego jeść, zwłaszcza że zarezerwowaliśmy już wczasy za granicą, ale to jest takie pyszne, że nie mogę się powstrzymać!

– Dokąd jedziecie? – pyta Rufus.

– Do Tajlandii – odpowiada Adam. – Wcześniej myśleliśmy o Wietnamie, jednak gdy zobaczyliśmy zdjęcia Jacka i Grace z zeszłorocznych wakacji w Tajlandii, postanowiliśmy przełożyć Wietnam na następny urlop. – Spogląda na żonę i uśmiecha się szeroko. – Diane zobaczyła hotel, w którym się zatrzymali, i sprawa była przesądzona.

– Więc pojedziecie do tego samego hotelu, tak?

– Nie, wszystkie pokoje były już zarezerwowane. Niestety, nie możemy sobie pozwolić na luksus wyjazdu poza sezonem wakacyjnym.

– Wy powinniście korzystać z tej swobody, dopóki możecie – zwraca się do mnie Esther.

– Staram się.

– W tym roku też wybieriecie się do Tajlandii? – pyta Adam.

– Tylko jeśli zdążymy przed czerwcem, co z powodu sprawy Tomasina jest mało prawdopodobne – odpowiada Jack. Spogląda na mnie znacząco. – Potem zamieszka z nami Millie.

Wstrzymuję oddech i modlę się w duchu, by nikt nie zasugerował, że możemy przecież zabrać Millie ze sobą.

– Tomasin? – Rufus unosi brwi. – Coś o tym słyszałem. Jego żona jest twoją klientką?

– Owszem.

– Dena Anderson. – Kiwa głową. – To musi być interesująca sprawa.

– Owszem – przyznaje Jack. Odwraca się do mnie. – Kochanie, skoro wszyscy już skończyli, to może pokażesz Esther nasze zdjęcia z Tajlandii?